

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



ROK IV — W OBOZIE, DNIA 1 CZERWCA 1943 R. — NR 11 (67)

Mikołaj Kopernik

W dniu 24 maja 1943 minęło 400 lat od zgonu naszego znakomitego rodaka, o którym zwięzły a trafny dwuwiersz głosi, że:

»Polskie wydało go plemię.
Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię.«

Mikołaj Kopernik — jedna z najświetniejszych postaci w kulturze nie tylko polskiej, lecz w ogóle światowej — urodził się w r. 1473 w Toruniu, z rodziny pochodzenia śląskiego. Po śmierci ojca wziął go na wychowanie jego wuj, kanonik kujawski a późniejszy biskup warmiński, Łukasz Waczenrode, do Włocławka, gdzie młody Mikołaj uczęszczał do szkoły katedralnej. Później odbył on studia prawnicze i teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie stał się też uczniem wybitnego polskiego astronoma, Wojciecha z Brudzewa.

Ludzie mieli w owych czasach zupełnie błędne wyobrażenia o budowie wszechświata. Byli oni święcie przekonani, że ziemia jest nieruchoma i że około niej — niby jedna w drugiej osadzone olbrzymie wydrążone kule — obracają się kolejne sklepienia niebieskie z osadzonymi na nich słońcem, księżycem i gwiazdami. Nikt nie śmiał wątpić, że ta nasza ziemia stanowi we wszechświecie niewzruszony środek, wokół którego krążą wszystkie ciała niebieskie, aby przyświecać człowiekowi »panu wszelkiego stworzenia«. Kopernik atoli już jako 22-letni młodzian, zgłębiający tajniki wiedzy gwiezdnej na ławach krakowskiej wszechnicy, na podstawie własnych badań i obliczeń powziął wątpliwość o powyższym układzie świata, — aby później targnąć się na powagę starożytnych mędrców i wreszcie raz na zawsze poglądy ich obalić.



W r. 1496 wyjechał Mikołaj wraz ze swym bratem do Włoch, do Bolonii, na dalszą naukę prawa, którego stał się tam nawet wykładowcą. Po 5 latach powrócił do kraju i został mianowany kanonikiem warmińskim; Warmia jest to ziemia leżąca w zachodniej części dzisiejszych Prus Wschodnich, podówczas Polsce podległych. Ponieważ według zwyczaju jeden z kanoników tej kapituły musiał być lekarzem, wyjechał Kopernik powtórnie do Włoch dla odbycia studiów w akademii medycznej w Padwie.

Od r. 1512 osiadł on na lat przeszło 30 we Frauenburgu w Warmii, rozwijając wszechstronną działalność jako bogobojny kapłan i genialny uczony, jako prawy, o dobro ojczyzny wielce dbały obywatel i jako lekarz. Odegrał on ważną rolę w przewlekłej i zawiłej walce politycznej o przynależność Warmii do Polski i w obronie tej ziemi wobec zakusów krzyżackich. W muzeum w Sztokholmie zachował się cenny list Kopernika, pisany przezeń w imieniu kapituły do króla Zygmunta I ze skargą na zbrodnie Krzyżaków i z prośbą o opiekę nad ziemią warmińską.

Kiedy nastały dla Warmii spokojniejsze czasy, powrócił uczony a niezmordowany kanonik do swoich ulubionych prac astronomicznych, które miały stać się najbardziej wiekopomnym dziełem jego życia. Doszedł on do przekonania, że to nie słońce krąży dokoła ziemi, lecz ziemia naokoło słońca, i że ono właśnie jest środkiem wszechświata. Zjawisko, że słońce wschodzi i zachodzi i że odbywa swą drogę po niebie, jest tylko pozorne, — podobnie jak żeglarzowi wydaje się, iż jego okręt stoi w miejscu, a wstecz biegną

(Dokończenie na str. 8)

Polska w źwierciadle swej prasy podziemnej

(IKL.) W ciągu trzech i pół letnich rządów niemieckich w Polsce rozwinęła się tam potężna prasa podziemna. Od chwili, gdy władze zaborcze zmusiły do milczenia jawne polskie dziennikarstwo, powstały liczne polskie dzienniki i czasopisma tajne, których ilość waha się dzisiaj w granicach od 250 do 300 wydawnictw. Ich większość ukazuje się oczywiście nieregularnie, gdyż często muszą być one z powodu braku środków zawieszane. Gdy tylko uda się tym brakom zaradzić, wydawnictwo, uważane za wygasłe, ukazuje się ponownie. Niekiedy wpada Gestapo na trop takiego pisma, a wówczas postępuje z całą bezwzględnością. Ale szybko zapełnia się uczyniony wyłom. W obecnej chwili istnieje około 60-70 wydawnictw, które ukazują się w Polsce ze zdumiewającą regularnością.

Już w październiku 1939 zaczęły ukazywać się pierwsze tajne pisma, co prawda tylko jako ulotki, pisane przeważnie na maszynie lub powielane w sposób jeszcze dość nieudolny. Dla ogromnego rozwoju prasy podziemnej w Polsce jest właśnie znamienne, że dzisiaj wszystkie ważniejsze czasopisma wychodzą już spod prasy drukarskiej, że są stosunkowo bardzo dobrze i czysto odbite i że nie zbywa im nawet na ilustracjach.

Na tę podziemną prasę składają się głównie tygodniki, jakkolwiek nie brak i miesięczników, poświęconych przeważnie zagadnieniom zawodowym lub podobnym. Wielkie znaczenie dla badaczy przyszłości posiada miesięcznik »Kronika Okupacji«, wydawany przez ludzi o wybitnym poczuciu odpowiedzialności.

Liczne »Wiadomości Bieżące«, poświęcone wyłącznie ogłaszaniu najświeższych wydarzeń, zajęły w formie biuletynów miejsce dawnych dzienników i ukazują się co dnia, niektóre z nich nawet dwa razy dziennie; zdarzało się, że w chwilach wielkich wydarzeń ukazywały się nawet cztery razy dziennie.

Pod względem zewnętrznym dostosowują się te dzienniki do okoliczności. Zwykle wychodzą one jako zeszyty o 12 stronach druku. Nakład ich dochodzi do 12.000, jednakże większość nie przekracza paru tysięcy egzemplarzy. Te liczby, jakkolwiek wydają się dla nas tak niepozorne, są bardzo wymowne, jeśli się zważy, że cała praca dziennikarska odbywa się tam pod ustawiczną grozą kary śmierci i że wymaga ona przezwyciężenia tysiącznych trudności, wielkich i małych, związanych ze zdobyciem papieru, części składowych do maszyn itd, nie mówiąc już o nad wyraz niebezpiecznych sposobach rozpowszechniania pisma. Przy tym wszystkim cierpią te czasopisma podziemne na brak pieniądza, gdyż nie mają żadnych stałych źródeł dochodu. Drukarze i ich pomocnicy wiodą życie szczutej zwierzyny. Rozpowszechnianie pisma napotyka na największe trudności, gdyż ani poczta, ani uliczna sprzedaż pism nie wchodzą oczywiście w rachubę.

W rzeczy samej nie ma ani jednej dziedziny życia polskiego, którego by ta prasa nie poruszała. Poza pismami przeznaczonymi głównie dla czytelnika miejskiego, istnieją takie, które są poświęcone zagadnieniom wiejskim, inne są przeznaczone dla młodzieży. Wychodzą nawet pisma żydowskie, a przynajmniej do niedawna wychodziły. Aby zaś i dowcip nie był upośledzony, istnieje sporo pism poświęconych żartowi, który z gryzącą ironią i szyderstwem zwraca się przeciw najeźdźcy.

Nie ma potrzeby wchodzić w szczegóły, dotyczące tych ciężkich warunków, w jakich pracuje i żyje każdy, mający cośkolwiek do czynienia z prasą podziemną w Polsce, czy będzie to pisarz, czy drukarz lub rozdzielca. Właśnie w kraju dotkniętym przez los tak ciężko, jak Polska, ujawnia się w pełni wartość prasy. Stanowi ona bardzo wybitny czynnik życia narodowego i odgrywa olbrzymią rolę w woli oporu ludności.

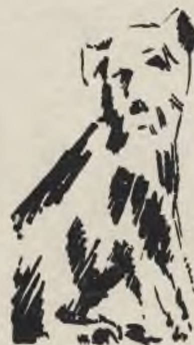
Już same nazwy wielu tych czasopism są wyrazem nieugiętej woli oporu i walki. Oto pobieżny ich wybór: »Polska żyje«, »Walka trwa«, »Szaniec«, »Pobudka«, »Jutro«, »Nasza sprawa« itd. A dalej pisma wojskowe, gdyż — rzecz zdumiewająca — i takie istnieją: »Wojsko i niepodległość«, »Do broni« itd.

O finansowych trudnościach tej prasy można sobie wyrobić pewne pojęcie, gdy czyta się np. w pewnym piśmie: »Nie zapominaj, że nasze czasopismo zdane jest całkowicie na dobrowolne datki«. A potem na ostatniej stronie znajduje się wykaz składek: »Od mściciela«, »Od niecierpliwego«, »Od niezłomnego« itd. ... x złp. Inni ofiarodawcy nie używają przydomków, lecz przeznaczają swoje datki na jakiś określony cel, najczęściej dla uczczenia czyjejś pamięci, np.: „Na cześć mojej siostry Janiny, która padła na posterunku..."

Również dary w naturze są częste. Tak np. pewien ofiarodawca, pragnąc przyjść z pomocą redakcji dziennika, ofiarowuje jej 40 arkuszy egipskiego papieru. Inni ofiarowują ołówki, gumki, atrament itp. przedmioty, które stają się coraz rzadsze. Wprost

Erna Denzler

Pies Francuzów



Czarno-biały, prawie podobny do wyżła. Do nikogo nie należy. Bezdomny. Mówią, że go zostawili Francuzi, którzy tamtej zimy byli tu internowani. Możliwe, że z tej wielkiej radości, iż mogą wracać do domu, zapomnieli o psie, swoim wiernym towarzyszu. Mówią także, że kiedy Francuzi odjeżdżali, psa zamknięto w jakiejś stodole. Ale tego na pewno nikt nie wie. To jedno jest pewne, że pies pozostał całkiem sam. Od tego czasu mówią o nim: pies Francuzów. W lecie nie wiele było go widać. Ustępował ludziom z drogi.

Kiedy jednak nastała zima, wraz z nią pies pojawił się znowu. Już blisko rok dobiega od tego czasu, jak tu przyszedł z Francuzami. Byli tu prawie przez całą zimę ci żołnierze w zielonawych mundurach. Ile razy ich widziano, zawsze plątał się przy nich czarno-biały pies.

Niekiedy wydaje się, jakby za chwilę miały wyłonić się z za najbliższego węgła postacie w znanych mundurach. Ale ulice pozostają puste. Jednakże coś innego wyłania się na drodze: pies z czarno-białą szerścią. Samotny, ze zwieszoną głową, błąka się po okolicy. Jakgdyby szukał czyjegoś śladu. Przylega do niego jakiś smutek, jakaś beznadzieja. Za dnia omija on domostwa ludzkie. Jedynie z nastaniem

wzruszającymi są natomiast następujące ofiary: 2 chleby, 4 jaja, 250 g kiełbasy, 160 g masła, 15 kotletów, 20 papierosów itd.

Wkońcu należy jeszcze wspomnieć o pewnej osobliwości, polegającej na tym, że w jednym dzienniku znajduje się np. takie ogłoszenie: »Od X... 40 zł. na wieczerzę dla redakcji i drukarzy«. Obok można znaleźć takie drobne ogłoszenia: »Zamiast moich niezjedzonych 10 wieczerzy« lub »Zamiast chleba, oszczędzonego przy obiadach« itp.

Tak pomaga naród swej prasie.

Zanim ukaże się numer tajnego dziennika, żyją wszyscy, którzy nad jego powstaniem pracują, w ustawicznym niebezpieczeństwie uwięzienia i stracenia. Niemieckie zarządzenia skierowują się bowiem głównie przeciw wszelkim tajnym zrzeszeniom, które pracują lub walczą na rzecz wyzwolenia kraju. Jak wielkie niebezpieczeństwa czyha stale i na każdym kroku, świadczy o tym skromne sprawozdanie, które powtarzamy za tajnym dziennikiem »Głos Polski«: »Dnia 4 kwietnia otoczyło Gestapo dom wiejski w..., sprowadziwszy do pomocy oddział ciężko zbrojnej SS. W domu tym znaleziono drukarnię, która niedawno została przeniesiona z Mokotowa, gdyż ostatnio było jej tam zbyt gorąco. Kiedy SS nie otrzymała na zapukanie żadnej odpowiedzi, wrzuciła do wnętrza granaty ręczne oraz otworzyła na dom ogień z ciężkich karabinów maszynowych. Dwóch naszych zostało zabitych, dwóch dalszych zmarło z odniesionych ran w szpitalu. Właściciel willi, Michał Kruk, jego żona i dwóch synów w wieku 15 i 17 lat, jak również wszyscy mieszkańcy okolicznych domów w liczbie 63 osób zostali rozstrzelani«.



Fragmenty prasy podziemnej w Polsce

Jest to walka bez litości. Jednakże pozostali przy życiu podejmują ją dalej z jakiegoś innego ukrycia.

Roznoszenie dzienników należy do najniebezpieczniejszych zadań. Władze zaborcze poddają ścisłej i nieustannej kontroli ulice, parki, kawiarnie, koleje i wszystkie takie miejsca, które by mogły doprowadzić do wykrycia śladów sprzysiężenia. Z uwięzionymi obchodzą się bezwzględnie, aby dowiedzieć się od nich o szczegółach, dotyczących organizacji i pozostałych członków.

Aby zmniejszyć niebezpieczeństwo wykrycia, roznosiciel zna tylko jedną lub najwyżej dwie osoby należące do sprzysiężenia i oddaje dziennik w ręce jedynie nielicznych wtajemniczonych. Można sobie wyobrazić, jak wielkiego trudu wymaga to przy rozdziale paru tysięcy egzemplarzy.

Pragnienie wiadomości jest u ludności polskiej ogromne i musi być zaspokojone. Ludzie chcą mieć wiadomości z zagranicy. Dzięki znakomitej organizacji prasy podziemnej pojawiają się te wiadomości z pewnych źródeł, jakkolwiek z niejakim opóźnieniem. Tak np. mowy Churchilla, Roosevelta,

(Dokończenie na str. 5)

---

zmroku widać przesuwający się pod świecącymi oknami cień — to pies Francuzów. Głód przygania go w pobliże ludzkich domostw. Przeszukuje tu opodal kurników podwórza w chęci znalezienia jakiejś kości. Litościwi ludzie wynoszą mu niekiedy w misce coś nie coś do żarcia. Rzadko słychać jego kroki. Ale rano naczynia są puste. Niekiedy słychać z nastaniem zmroku przeciągłe, żałosne wycie, dobiegające z daleka. Bezwiednie ogarnia wtedy ludzi jakiś niepokój. Dzieci ujmują się za ręce; szepcą coś, co brzmi jak »pies Francuzów«, i biegną do domów. Czyż nikt nie może dopomóc temu biednemu, cierpiącemu zwierzęciu?

Aż pewnego razu... Ciężkie, szare chmury zawisły nisko nad ziemią. Jest zima. Pola osędziały i zieją pustką. Z nagiego drzewa wzlatuje kruk i kracze. Wyboistą, zamarzniętą na kość drogą kroczy duży człowiek z siekierą na ramieniu. Ma zielony mundur na sobie. To Polak, który pracuje we wsi u bauera. Idzie do lasu, aby rąbać drwa. Idzie raźnie. Ale jego myśli błądzą daleko, tam, gdzie jego dom, jego strony rodzinne. Nie zauważa, że coś posuwa się za nim już od dłuższego czasu, jak cień. Dopiero kiedy doszedł do lasu, tam gdzie droga tworzy zakręt, spostrzega w pewnej odległości od siebie psa. Zatrzymuje się. Wówczas pies cofa się bojaźliwie. Polak idzie dalej skrajem lasu. Teraz odwrócił w tył głowę. Widzi go znowu o parę kroków poza sobą. »Czego on chce?« — myśli. Ale idzie dalej. Jednakże od czasu do czasu ogląda się i ciągle widzi psa za sobą. Także kiedy już dotarł na miejsce i zaczął pracować, widzi ciągle jego przemykającą się pomiędzy pniami drzew czarno-białą postać. Pracuje dalej i zachowuje się tak, jakby psa nie widział. A ten zaczyna powoli zbliżać się do niego. W samo południe Polak robi przerwę. Wyciąga z zawiniątka kawał kiełbasy i chleba, które mu dała na drogę gaździna. Siada z tym obok na pniu i wyjmuje nóż z kieszeni. Wtedy spostrzega znowu psa, zaledwie o parę kroków od siebie. Uderza go to, że pies jest taki zbiedzony. Odcina kawał kiełbasy i podsuwa mu ją. »Tiens!« — mówi, ponieważ już przywykł tutaj posługiwać się francuskim językiem. Przy tym krótkim słowie pies nastawia uszu. Nagle stało się coś dziwnego. Przyskoczył jednym susem do Polaka, skomląc wspiął się na niego i zaczął obwąchiwać jego brunatno-zielony mundur. Wychudzone jego ciało zaczęło drżeć w radosnym podnieceniu. Polak nie rozumie tego wszystkiego. Zdziwiony kręci raz i drugi głową, ale nie broni mu niczego. Dzieli się z nim swoją kiełbasą. A pies jest jakby odmieniony. Z pełnym zaufaniem kładzie mu swą głowę na kolanach, tak jak to czynił zawsze ze swymi dawnymi przyjaciółmi. Natomiast Polakowi robi się dziwnie na sercu. Spogląda w wierne błagające psie oczy. Ludzie, którzy nigdy nie zaznali tęsknoty za krajem rodzinnym, nie zrozumieją tej wymowy.

Polak rozumie ją. Jego gruba, żołnierska dłoń gładzi chudą głowę psa. A pies zachowuje się przy tej tak dawno niezaznanej pieszczocie zupełnie cicho. Niemo spoglądają sobie w oczy człowiek i zwierzę. Wiedzą, że odnaleźli w sobie wzajem wiernych towarzyszy.

Od tego czasu widać często dużego człowieka w zielonym mundurze, kroczącego w polu, a tuż obok niego biegnie pies o czarno-białej szerści...

(Przekład opowiadania, zamieszczonego w »Schweizer Beobachter«)

Polska a Rosja

Sprawa grobów katyńskich była tylko ostatnim ogniwem w łańcuchu faktów, które doprowadziły do zerwania stosunków polsko-rosyjskich i do wyjazdu naszej ambasady z Rosji. Cała ta ponura sprawa, skwapliwie rozdmuchiwana przez propagandę niemiecką, znalazła należyte odbicie na łamach prasy, ale nawet i ona nie rychło rzuci snop światła na prawdziwy przebieg wypadków nie tylko w lesie katyńskim, ale na niezliczone masowe groby polskie czy to po rosyjskiej, czy to po niemieckiej stronie. Wydaje się nam, że w historii tego zatargu zbyt wiele uwagi przywiązuje się do skutków dyplomatycznych czy innych, pomijając straszliwą tragedię już o znaczeniu ogólnoludzkim, kiedy setki i tysiące bezbronnych ludzi stawia się nad fosą i zabija powiązanych, jak zwierzęta przyprowadzone na ubój.

Rozmaicie naświetlana jest ta zbrodnia katyńska. Są i tacy, co chcą w niej widzieć dowód nienawiści Rosjan, przechodzącej z pokolenia na pokolenie, do Polaków, przy czym do czynników narodowych dołączyła się różnica ustrojów i poglądów politycznych. Słusznie zwracał uwagę jeden z publicystów polskich, że w całej tak wielkiej literaturze rosyjskiej nie można spotkać Polaka, który by przedstawiony był przez pisarza jako typ dodatni. W tych warunkach koniunkturalne hasła o braterstwie słowiańskim itp. są zazwyczaj bardzo nietrwałe i giną przy lada podmuchu, o który przecież tak łatwo w państwach rządzonych po dyktatorsku.

Motywując swoją decyzję zerwania stosunków z Polską, komisarz spraw zagr. Mołotow uzasadnił ją »niecierpliwym stanowiskiem rządu polskiego« i wrogą wobec Rosji kampanią prasy polskiej, wreszcie rzekomym porozumieniem się rządu polskiego z Niemcami przy podejmowaniu tej kampanii i »podstępnym ciosem«, zadanym ZSRR przez ten krok rządu polskiego. Zarzucał też, że rząd polski nie uznał za konieczne zażądać od Sowietów wyjaśnienia i zbadania całej sprawy przed zwróceniem się do Międzynar. Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie delegacji do Katynia.



Lecz, powtarzamy, istotne powody tkwią głębiej. Bo już 16 I 43 rząd sowiecki — skoro stało się jasne, że Polska nie zgodzi się na uznanie Ukraińców i Żydów polskich za obywateli sowieckich, co byłoby przecież uznaniem, że obszary, skąd oni pochodzą, są również sowieckie — ogłosił, iż uważa za sowieckich obywateli wszystkich Polaków, pozostających w Rosji, następnie zaś, jak wiadomo, przyszła sprawa naszych ziem wschodnich, które ZSRR uważa za należące do sowieckich republik związkowych. Te to sprawy oraz setki tysięcy naszych rodaków, którzy giną w chaosie rosyjskim oraz zmuszone są walczyć w szeregach wojsk sowieckich były owym wrzodem, nabrzmiewającym coraz bardziej, który — dobrze się stało — wreszcie pękł. Żadne sztuczki dyplomatyczne tu nie pomogą, o ile po stronie rosyjskiej nie zaistnieje dobra wola, wyrażająca się nie w słowach, obliczonych na propagandowy efekt, lecz w czynach, rzeczywiście stwierdzających braterstwo wszystkich Słowian.

Stanowisko nasze, które zresztą znalazło wyraz w oświadczeniu rządu polskiego z 28 IV, jest jasne: nie mamy wobec Rosji żadnych roszczeń terytorialnych. Stoimy na stanowisku respektowania granic z dn. 1 września 1939 r. Domagamy się zwrotu wolności 800—900 tysiącom obywateli polskich. W zamian ofiarujemy Rosji szczerą wolę do ukształtowania wzajemnych stosunków na zasadzie przyjaźni. Jest to najwyższa wartość, jaką jeden naród suwerenny może zaofiarować drugiemu.

Zrazu pod wpływem Angli i USA Rosja oświadczyła, iż nie jest to zerwanie, lecz zawieszenie stosunków dyplomatycznych. Niemniej jednak ambasador polski opuścił Moskwę, przenosząc się do Kujbyszewa, a 6 maja wraz z personelem ambasady wyjechał do Teheranu. O ile można wnioskować z oświadczenia zastępcy komisarza spraw zagr. Wyszyńskiego, wyjazd ten poprzedziły dramatyczne wydarzenia w rodzaju zamknięcia wszystkich placówek rozdzielczych (zaopatrujących na terenie Rosji Polaków w żywność i odzież) i postawienia ich personelu pod sąd pod zarzutem akcji szpiegowskiej. Sąd skończył się uwięzieniem lub deportowaniem oskarżonych z granic sowieckich.

Rząd sowiecki domaga się ni mniej ni więcej, jak zmiany rządu polskiego, z tym że ten nowy rząd musi oświadczyć gotowość prowadzenia rokowań w sprawie sowieckich pretensyj terytorialnych »na bardziej realnych podstawach« i »raz na zawsze wykluczających możliwość różnic w poglądach szkodliwych dla obecnych i przyszłych interesów Rosji«. Znamy ten język: to język Moskwy z okresu rozbioru Polski. Poza tym w wypowiedziach sowieckich pojawiło się znamienne różniczkowanie między naszym rządem w Londynie, który się obrzuca najgorszymi oszczerstwami, a »ludem polskim«, branym przez Rosję w obronę, jak gdyby to właśnie ZSRR był powołany do czuwania nad losem i interesami tego ludu. Jednocześnie wysunięto straszak: groźbę utworzenia »demokratycznego rządu polskiego« w... Moskwie. Ten to rząd, rzecz prosta, szedłby ręka w rękę z Rosją i niebawem wcieliłby w ramy ZSRR całą Polskę. A że akcja była prowadzona wielotorowo, więc przewodnicząca »Unii Patriotów Polskich« w Moskwie, komunistka (żona wicekomisarza spraw zagr. Kornijczuka) Wanda Wasilewska, wystąpiła z wnioskiem wystawienia na terenie Rosji »niezależnej polskiej armii«. Wiemy już, że to ma być dywizja imienia T. Kościuszki i że mianowano już jej dowódcę.

Moskwa się śpieszy. Moskwa działa tak, jakby jej zwycięstwo było sprawą przesądzoną. Moskwa chce uzyskać załatwienie swego sporu z Polską już obecnie, w czasie wojny, bo po wojnie ma obowiązywać pakt zawarty z Anglią, w którym Moskwa wyrzeka się wszelkich dążności do powiększenia

swego terytorium I dlatego teraz wypowiada się swoje zaborcze dążenia, czujnie śledząc zarazem, jakie to wrażenie wywrze wśród Sprzymierzonych.

Tymczasem Sprzymierzeni nie są zbyt skłonni do popierania aspiracyj sowieckich, tymbardziej że stanowisko rządu polskiego jest pełne godności i nieustępliwe. Owszem, wniosek swój do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża rząd nasz wycofał, lecz ani o żadnych zmianach w jego łonie ani o skłonności do jakichkolwiek bądź ustępstw terytorialnych jakoś nie słychać. Co najwyżej za zwolnienie przebywających w Rosji Polaków rząd polski gotów jest nie powracać na razie do sprawy grobów katyńskich.

Stalin w liście swym do dziennikarza amerykańskiego ponownie zapewnił, iż pragnie silnej i niepodległej Polski oraz dobrosąsiedzkich stosunków, a nawet sojuszu, natomiast w parę dni później wspomniany już przez nas komisarz Wyszyński wystąpił z zarzutem, iż rząd polski celowo uchylał się od tego, by wojsko polskie w Rosji wzięło udział w walkach na froncie sowiecko-niemieckim. Tymczasem jest już faktem ogólnie znanym, iż wojsko polskie w Rosji nie otrzymało nie tylko mundurów, ale i broni, że na stan 70,000 żołnierzy dostarczano żywność tylko dla 44,000 ludzi, którzy nawet w okresie największych mrozów zmuszeni byli obozować w namiotach, że brak leków spowodował ogromną śmiertelność na tyfus, szkorbut i in. choroby nagminne.

Dziwną jest polityka Moskwy. A może, mimo wszelkie pozorne przeskoki, straszliwie konsekwentną i egoistyczną? W każdym razie tego rodzaju polityka na pewno „nie przyczyni się — jak powiedział nasz minister spraw zagr. Raczyński — do ugruntowania pożądanej zgody i zaufania w stosunkach polsko-rosyjskich".

Polska w zwierciadle swej prasy podziemnej

(Dokończenie ze str. 3)

Sikorskiego i inne są podawane w pełnym brzmieniu.

Bardzo wiernie odzwierciedlają się w tej prasie zjawiska gospodarcze w Polsce. Dowiadujemy się np. o zamknięciu wielu fabryk skutkiem braku surowców lub węgla. Powtarzamy za „Biuletynem Informacyjnym": „Wiadomości, które napływają z całego kraju o pracującym dla Niemiec przemyśle wojennym, wskazują na wielkie trudności, z którymi ten przemysł musi walczyć. Cały szereg zakładów przemysłowych w środkowej Polsce pracuje już tylko po parę dni w tygodniu, podczas gdy w okręgu warszawskim w kilku zakładach rozebrano maszyny. Dziesiątki zakładów uległy zawieszeniu, w innych skrócono czas pracy, w jeszcze innych udzielono pracownikom zwolnienia na wakacje..."

Tajny dziennik „Rzeczpospolita Polska" podaje 13 XI 1942: „Kolejnictwo w Polsce wykazuje coraz większe braki i nie może sprostać swemu zadaniu. W Warszawie i na węzłach kolejowych dochodzi do wielkiego przeładowania linij. Całe pociągi czekają na parowozy, których jest za mało. Brak nawet szyn kolejowych, które uległy zużyciu i będą dlatego w nadchodzącej zimie przyczyną niejednej katastrofy. Uszkodzonych szyn nie poddaje się wymianie, tylko pobieżnym naprawkom". W parę dni potem, 28 XI, czytamy w tym samym dzienniku: „Wszystkie linie kolejowe od Pruszkowa do Żyrardowa i z Piastowa do Łowicza są zatkane transportami broni i rannych. Znamiennym przykładem nieładu, który panuje w kolejnictwie, jest fakt, że np. olbrzymia ilość wołów transportowanych z Ukrainy do Niemiec ginie w drodze, ponieważ nie można ich wykarmić a czas ich przejazdu został z powodu ogólnego chaosu nadmiernie przedłużony. Rzeźnia miejska w Warszawie musiała ich mięso przerobić na konserwy".

Polska prasa podziemna donosi również wiele o dezercjach żołnierzy niemieckich i o ich ukrywaniu się. Wydarzeniom na froncie wschodnim poświęca się oczywiście bardzo wiele uwagi.

Zagadnieniom bieżącego życia poświęca podziemna prasa stosunkowo niewiele miejsca. Dzisiejsza klęska uważana jest za coś przemijającego. Dzienniki dają wyraz swemu przekonaniu, że opór musi wyrazić się w czynach a nie w słowach. Sprawy dotyczące przyszłości kraju zajmują natomiast sporo miejsca. Walka o wyzwolenie Polski może opierać się w dzisiejszych warunkach jedynie na wysiłkach jednostki. I dlatego daje się zauważyć niezwykłe pogłębienie człowieka i jego osobistej wartości. Stąd i przyszłość kraju widziana jest przez tę prasę jako owoc wkładu osobistej wartości obywateli. „Sprawa" z 22 stycznia br. pisze: „Nasze siły będą róść z każdym dniem naszego istnienia, z każdym dniem, w którym polski robotnik, chłop, inżynier, uczony, filozof lub artysta spełnia swoje zadanie... Każdy obywatel Rzpltej znajdzie sobie właściwe pole działania, swój zakres pracy, w którym będzie mógł rozwinąć pełną inicjatywę w kształtowaniu otaczającej go rzeczywistości... Na zasadzie prawdziwej demokracji jak również równouprawnienia i nieskrępowanej działalności zamierzamy dołożyć naszą cząstkę do dobra powszechnego".

Jak w innych zajętych krajach, tak i w Polsce wzrosło ogromnie poczucie jedności narodowej. Z drugiej strony stosunki łączące Polskę ze światem zewnętrznym i świadomość konieczności znalezienia nowych form współżycia w dziedzinie stosunków zarówno narodowych jak i międzynarodowych doprowadziły do dążności ustalania zasad współpracy na tym polu, jako do rzeczy najbardziej koniecznej i pilnej. Dlatego też wszelkie plany federacyjne są rozpatrywane ze szczególną pilnością i uwagą.

Dzisiaj polegają Polacy tylko na własnych siłach. Naród ten urósł i dojrzał wśród codziennych cierpień. Polacy wiedzą, że w przyszłości tylko takie państwa będą mogły wnieść swoją cząstkę do nowoukształtowania i uspokojenia świata, które mają zaufanie do swych sił, zaufanie zdobyte i uzasadnione cierpieniem. A że Orzeł Biały zdobył sobie to prawo do udziału w kształtowaniu przyszłego porządku w świecie, o tym są wszyscy właśnie na zajętych ziemiach polskich głęboko przeświadczeni.

(„Weltwoche" nr 486 z 5/III 1943)

NASZ PORADNIK

— Schweizerisches Hilfswerk für polnische Kriegsgefangene (Bern, Thunstrasse 21) powiadamia, że może wysyłać do jednego i tego samego jeńca tylko jedną paczkę miesięcznie. Przesyłanie więc większej ilości nalepek w ciągu jednego miesiąca dla tego samego jeńca utrudnia jedynie pracę tej instytucji.



— Laval zobowiązał się do dn. 30 VI br. dostarczyć Niemcom dalszych 400,000 robotników. Spośród nich 220,000 ma być wysłanych do Niemiec, zaś 180,000 wcielonych do »Organizacji Todt'a« celem prowadzenia robót fortyfikacyjnych.

— Na skutek nalotów lotnictwa Sprzymierzonych na Francję zginęło tam w okresie między 1. I a 15 IV br. 1646 Francuzów, a 3033 zostało rannych. W r. 1942 straty te wyniosły 2585 zabitych i 5648 rannych. W r. 1941 — 527 zabitych i 1104 rannych. Od r. 1941 do kwietnia rb. zniszczonych zostało 23,000 domów. Najbardziej ucierpiały miasta Le Havre, Abbéville, Dunkierka, Brest, Cherbourg, Dieppe, Rouen i Caen. Najwięcej zabitych było w Paryżu: 1061 osób. Wiadomość ta pochodzi z DNB (niemieckie biuro informacyjne).

— W korespondencji z Vichy z dn. 28 IV czytamy natomiast, że do dn. 1. I 43 na skutek działań wojennych ucierpiało we Francji 406,000 nieruchomości, z tego 81,000 przypada na domy mieszkalne, które zostały całkowicie zniszczone. W 546 miejscowościach trzeba będzie odbudowywać całe dzielnice, jeśli nie całe w ogóle miejscowości, m. in. w Amiens, Beauvais, Orleans, Tours, nie mówiąc już o leżących w ruinach miastach portowych, jak Lorient, Brest, Boulogne itd. Dotychczasowe zniszczenia osiągnęły połowę wyrządzonych przez poprzednią wielką wojnę, ale obejmują one znacznie większe obszary. Spośród 87 departamentów ocalało jedynie 17. Zniszczenia dotknęły głównie Francję północną, gdzie w 9 departamentach (Somme, Nord, Pas-de-Calais, Aisne, Oise, Ardennes, Seine-Inférieure, Marne, Meurthe-et-Moselle) skupia się 3/4 wszystkich szkód i 84% wszystkich zniszczonych domów. Największe też zniszczenia są tam na liniach komunikacyjnych.

— Od chwili wybuchu wojny do końca r. 1942 długi publiczne Francji wzrosły o 621 miliardów franków. W tych warunkach nic dziwnego, że banknoty 100-frankowe na giełdzie w Zurychu notowane są po 1,85 fr. szw.

— 17 I ukazało się rozporządzenie, rozwiązujące „Légion Tricolore“, istniejącą zaledwie 6 miesięcy. Podobnie została rozwiązana „Légion Africaine“, powstała natomiast „francuska milicja“, do której mogą należeć jedynie Francuzi z urodzenia, nie-Żydzi i nie należący do żadnych tajnych organizacyj. Zresztą rozstrzygają o tym naczelnicy departamentów. Milicja składać się będzie z ochotników. Będzie to formacja o zabarwieniu wybitnie politycznym.

— Poczynając od 3 I br. francuscy dentyści nie otrzymują więcej zezwolenia na zakup srebra i złota, koniecznego do wykonywania protez. Chory, o ile chce naprawić swe uzębienie, musi dostarczyć potrzebnych do tego celu metali szlachetnych.

— W Marsylii panuje taki brak mieszkań, iż nieczynne obecnie wagony sypialne pełnią rolę „hoteli na kołach“, gdzie zresztą dostać nocleg również nie jest łatwo. Posiadanie kuponów żywnościowych bynajmniej nie gwarantuje otrzymania wystarczających porcyj żywnościowych i tym się tłumaczy powszechne niedożywienie oraz zastraszający rozwój gruźlicy, zwłaszcza wśród osób starszych. Wprawdzie za posiłek ustalona jest przeciętna cena 18 fr., lecz zjeść jako tako można dopiero poczynając od 200 fr.

Nasz PORADNIK

— Wysyłka towarów zagranicę. Sekcja Wywozu Dep. Gospodarczego zawiadamia, że zezwolenia na wysyłkę towarów ze Szwajcarii będą wydawane internowanym na następujących zasadach:

Podania powinny być pisane na maszynie na przepisowych formularzach (do otrzymania: Sektion für Ein-und Ausfuhr E. V. D. Bern).

Oznaczenie towarów, numery pozycji, wartość w fr. szw. oraz waga netto powinny być dla każdego artykułu podane osobno. Wagę brutto podaje się łącznie.

W rubryce 2 podać należy numer ewidencyjny internowanego. Każde podanie musi być wizowane przez Ortschefa. Miesięcznie wolno wysyłać 2 kg towaru na osobę.

Poniżej podajemy w jęz. niemieckim spis towarów, których wysyłka jest dla internowanych dozwolona. Co do innych towarów należy się, w razie potrzeby, przed tym porozumieć listownie.

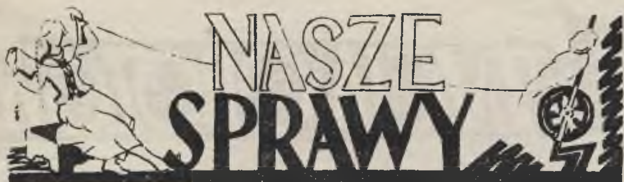
Seide & Florettseide f. d. Detailverkauf hergerichtet Pos. 445 a; Kunstseide f. d. Detailverkauf hergerichtet Pos. 445 b; Naturseidengewebe am Stück Pos. 447 d 1/6; Kunstseidengewebe am Stück Pos. 447 h 1/5; Zellwollgewebe Pos. 447 g 1/3; Tücher, zerschnittene, auch gesäumte, Seide od. Kunstseide Pos. 448, Leibwäsche, gewebt, aus Seide oder Kunstseide Pos. 533; Leibwäsche, gewirkt, aus Seide oder Kunstseide Pos. 542; Handschuhe aus Seide Pos. 541; Strümpfe aus Seide Pos. 541; Kleidungsstücke für Herren & Knaben aus Seidengewebe Pos. 547 b; Kleidungsstücke für Damen & Mädchen aus Seidengewebe Pos. 550 b; Kleidungsstücke gewirkt aus Seide und Kunstseide Pos. 542; Krawatten aller Art Pos. 553. Konfektionswaren nicht anderweitig genannt aus Seide Pos. 558.



(za czas od 6 V do 20 V)

Koniec kampanii afrykańskiej. — Walna bitwa o Tunis skończyła się dość nieoczekiwanie w tempie »Blitzkriegu«. Równo w pół roku po wylądowaniu Sprzymierzonych w Marokku i Algierze, tj. 8 maja, śmiałym zagonem broni pancernej zdobyte zostały miasta Tunis i Bizerta, a do 13 maja ustał wszelki zorganizowany opór wojsk włosko-niemieckich. W ten sposób zniknął front afrykański, a cała Afryka znalazła się w niepodzielnym władaniu Sprzymierzonych, którzy odnieśli tam wielkie i całkowite zwycięstwo, zupełnie nieustępujące Stalingradowi.

Według sprawozdań brytyjskich wzięto od 5 maja 224.000 jeńców, w czym 160.000 Niemców (pod Stalingradem wzięli Rosjanie tylko 90.000), oraz ogromną ilość nieprzeliczonego jeszcze sprzętu i materiału wojennego. Walka o Tunis kosztowała Oś 324.000 ludzi w jeńcach, zabitych i ciężko rannych, — straty jej zaś w całej kampanii północno-afrykańskiej (Egipt, Libia, Tunis) oceniane są na przeszło 600.000. Włosi stracili tam trzy armie z 25 dywizjami (w tym trzy pancerne), Niemcy zaś dwie armie z 11 dywizjami (w tym trzy pancerne). Do tego dodać należy bardzo duże straty niemiecko-włoskiego lotnictwa, które pod koniec zostało zupełnie obezwładnione i wytrącone z walki.



— Z okazji święta narodowego 3 maja przemawiał przez radio Prezydent RP, Raczkiewicz, wyrażając m. in. podziękowanie dla W. Brytanii za dotrzymanie swych zobowiązań wobec Polski w formie wypowiedzenia wojny Niemcom i prowadzenia walki także i po załamaniu się Francji. Polska pozostaje wierna swym tradycjom historycznym, kiedy dąży do utworzenia we wschodniej i środkowej Europie silnego związku wolnych narodów. Tylko tego rodzaju blok może zapewnić pokój i dobrobyt w tej części Europy. Polityka Polski nigdy nie sprzeniewierzy się zasadom nietykalności granic państwa, czego dała dowód we wrześniu, sprzeciwiając się zbrojnie żądaniom i napaści niemieckiej. Przyszłość nie powinna przynieść nam panowania wielkich narodów nad mniejszymi, doprowadziłoby to bowiem do nowego konfliktu. Nie władza przemocy, lecz prawo powinno być cechą znamienną nadchodzących czasów,

— Przemawiał również gen. Sikorski, podkreślając, iż ofiary i męka całego narodu, walka o wspólną sprawę powinny nam zaoszczędzić niezasłużonych zarzutów i zapobiec zakusom na naszą ziemię (okupioną tak wielkimi ofiarami krwi) ze strony naszych wschodnich sąsiadów i — sojuszników. Było zasadą wytyczną rządu polskiego utrzymywanie przyjaznych stosunków z ZSRR i leży chyba w interesie obu narodów jak najszybsze usunięcie obecnych przeciwności Ale ich usunięcie nie może być połączone z wymaganiami, które są nie do przyjęcia przez żadnego Polaka.

— Ze strony angielskiej zabrał głos minister sir John Anderson, odczytując na wstępie w serdecznych słowach utrzymaną depeszę Churchill'a, której końcowe zdanie brzmi, iż ofiary poniesione przez naród polski będą ukoronowane przez odbudowę wielkiej i niepodległej Polski. Sir Anderson dodał, że, aczkolwiek pozbawieni ojczyzny, wystawili Polacy silne związki bojowe w postaci 100-tysięcznej armii lądowej, 12,000 lotników i 2600 marynarzy na 12 okrętach. Nazywając gen. Sikorskiego dzielnym żołnierzem, mądrym wodzem i wypróbowanym przyjacielem, wspomniał ponownie, że Polska jako pierwsza chwyciła za broń i dlatego między W. Brytanią a Polską powstała szczególna a ścisła przyjaźń w owe ponure dni r. 1940, kiedy to zdawało się, że Hitler zapanuje nad całą Europą. Polska była stale lojalnym i wiernym sprzymierzeńcem. Zakończył zaś oświadczeniem swej wiary, iż niebawem wielkość i dobrobyt Polski zostaną odbudowane i że niebawem wielkość i dobrobyt Polski zostaną odbudowane i że niedługo dzień 3 maja święcić będziemy w wolnej Polsce.

W ten sposób w obszarze morza Śródziemnego powstało zupełnie nowe położenie strategiczne. Sprzymierzeni uzyskali tam dużą swobodę działania, a zwolniły się im bardzo znaczne, dobrze wyposażone i — co najważniejsza — w boju zaprawione siły. Świat spodziewa się więc z tej strony śmiałych i ważnych przedsięwzięć, do których północno-afrykańskie brzegi służyć mogą za dogodną odskocznię. W związku z tym otwierają się różne nowe możliwości.

Bezpośrednio najbardziej zagrożone są teraz Włochy, które też gorączkowo szykują się do obrony pod nieustanną nawałą bomb nieprzyjacielskich o coraz większym zasięgu. Próba najazdu może się zacząć bądź od warownej wysepki Pantelleria (14 na 8 km), bądź od Sycylii lub Sardynii. Jednakże równie prawdopodobne jest uderzenie Sprzymierzonych na Bałkany, będące zresztą dawną ideą Churchilla, a mogące się zacząć od wyprawy na wyspę Rodos lub Kretę. Wprawdzie trudno będzie teraz o zaskoczenie przeciwnika, jednakże obronę ogromnie utrudnia wielka rozciągłość rozległych i poszarpanych wybrzeży: Włochy z wyspami mają ich 7989 km, Jugosławia i Albania 1850 km, a sama lądowa Grecja 4708 km. Wprawdzie natarcie większych sił od strony morza nie jest bynajmniej łatwym zadaniem, ale nie wydaje się, aby Niemcy i Włochy miały dość wojska, okrętów i lotnictwa na skuteczną obronę tak olbrzymiej przestrzeni.

Winston Churchill znajduje się w odwiedzinach u prezydenta Roosevelta. Niechybnie zapadną tam ważne postanowienia, które mogą być wprowadzone w czyn już w najbliższych miesiącach. (Ś)

PODZWONNE

— **CERESOLE Ernest, płk, zmarł w Bernie po ciężkiej chorobie w 75 roku życia. Był wielkim naszym przyjacielem. Przed przeniesieniem w stan spoczynku, zajmował poważne stanowiska w wojsku szwajcarskim, po czym był przez pewien czas sędzią międzynarodowego trybunału w Egipcie.**

W lutym 1940 r. płk Ceresole przybył do Poselstwa RP w Bernie i ze zwykłą sobie prostotą i szczerością oświadczył, że — choć nie zna Polski — ma dla niej, tak ciężko dotkniętej wojną, wiele sympatii. Toteż, mając dużo wolnego czasu, chętnie poświęci go na rzecz jakiejś sprawy polskiej, a jako oficer pracować pragnąłby dla swoich kolegów — jeńców polskich.

W taki mniej więcej sposób doszło do utworzenia Biura Pomocy Jeńcom Polskim (Aide Suisse aux Prisonniers de Guerre Polonais) w Bernie przy ul. Thunstrasse 21. Zmarły został pierwszym prezesem tej instytucji i poświęcił jej bez zastrzeżeń i bez reszty trzy ostatnie lata swego życia. Pod jego bezpośrednim kierownictwem instytucja ta mimo najprzeróżniejszych trudności technicznych i finansowych potrafiła dotrzeć do najdalszych zakątków Niemiec, gdzie tylko znajdowały się obozy jeńców polskich. Płk Ceresole osobiście prowadził tę pracę. Pomimo swego nadwątlonego ostatnio zdrowia kierował codziennie pracą tej instytucji, myśląc i mówiąc o pomocy jeńcom polskim nawet podczas choroby, ktora położyła kres jego życiu. Niemal tuż przed śmiercią na zapytanie, czy bardzo cierpi — odpowiedział, że jego cierpienia nic nie znaczą wobec ogromu krzywd, wyrządzonych przez wojnę tysiącom niewinnych.

Płk Ceresole był człowiekiem wielkiej inteligencji i wielkiego serca.

Śmierć płk Ceresole okrywa żałobą wszystkich Polaków w Szwajcarii, okrywa żałobą wszystkich jeńców polskich w Niemczech, którym ten szlachetny starzec poświęcił tyle serca, zapału i niezmordowanej pracy. Ktokolwiek pokusi się w przyszłości o skreślenie historii wysiłków, jakie podejmowano w czasie wojny dla ulżenia losu jej ofiar — będzie musiał w historii tej poświęcić chwalebną wzmiankę szlachetnemu założycielowi berneńskiego Biura Pomocy Jeńcom Polskim. *(S. N.)*

— **KAMIEŃSKI Kazimierz, sierż., kompania samochodowa sztabu DSP, ur. 23/XII 1893, ostatnio w obozie w Matzingen — zmarł 1/IV br. w szpitalu w Winterthurze, pochowany w Wiesendangen.**

— **KŁOSOWSKI Jan, st. strz., ur. 1919, ostatnio w obozie w Dättwil — zmarł 1/IV w klinice usznej w Zurychu, pochowany w Gebenstorf.**

— **KURPYNA Jan, szeregowiec, zmarł w klinice „Les Chamois" w Leysin 22/II br.**

Mikołaj Kopernik (Dokończenie ze str. 1) miasta i brzegi. Wynik swych żmudnych, wieloletnich dociekań i obliczeń zawarł Kopernik w sławnej, ówczesnym zwyczajem po łacinie pisanej książce »O obrotach ciał niebieskich« (De revolutionibus orbium coelestium), której pierwsze egzemplarze wręczono mu już na łożu śmierci.

Jak każda myśl wielka a nowa, tak też i nauka, której autorem był »Mikołaj Kopernik, Toruńczyk«, nie od razu spotkała się z uznaniem. Większość współczesnych wyśmiała i nowe prawdy i ich odkrywcę, a np. sławny niemiecki reformator Melanchton tak pisał w r. 1541 do swego przyjaciela: »Bajki z czasem same ustaną: ale niektórzy uważają za coś wielkiego, aby rzecz tak błahą upiększać jako czyn świetnie dokonany, jak to czyni ten Sarmata astronom, który chce wzruszyć ziemię a wstrzymać słońce«. A jednak późniejsze badania przyznały rację Kopernikowi w zasadniczych rysach jego odkryć, a tytułem jego niezniszczalnej sławy będzie po wszystkie czasy to, że mocą swej niebosiężnej myśli on właśnie »wstrzymał słońce a poruszył ziemię«. ***(aes)***

— **Postęp...** Na polu walki pojawił się karabin maszynowy o ogromnej szybkostrzelności 3.000 pocisków na minutę czyli 50 na sekundę. Warto wspomnieć o tych dawnych dobrych czasach, kiedy ręczna broń palna była jeszcze »w kołysce«. Tak więc wiadomo z opisu bitwy pod Kinsingen w r. 1636, że szwedzcy muszkieterzy (tak się zwała ówczesna piechota) zdołali oddać po 8 strzałów w ciągu ...8 godzin.

Z ŻYCIA OBOZÓW



Sekretarz z miejsca odpowiada...

Już w kilku numerach »Gońca« wiadomości z naszego życia obozowego „ilustrowane“ są przez naszego sekretarza redakcji. Piszemy to „ilustrowane“ w cudzysłowie, gdyż sekretarz nasz, jak każdy zresztą sekretarz, nie jest...malarzem, i to nawet — pożal się Boże! — pokojowym. Po prostu ten dobrej woli człowiek rozeźlił się na rysownika redakcyjnego, który nie ma czasu na robienie rysunków do działu »Z życia obozów« ani materiału do tych rysunków (a prosiliśmy przecież długo i bezskutecznie naszych korespondentów o fotografie obozowe czy bodaj nawet charakterystyczne zdjęcia miejscowości czy okolic, w których internowani żołnierze polscy przebywają czy pracują) oraz na naszych korespondentów, którzy nie zwrócili nawet uwagi na nasz apel o materiał ilustracyjny do przesyłanych materiałów obozowych.

Rozeźlił się — i zaczął knocić rysuneczki w tym dziale na własną rękę, wierząc, że w ten sposób sprowokuje tych prawdziwych rysowników do łaskawego

---

Z WĘDRÓWEK REDAKCYJNYCH

Hajże na... Matzingen!

Już w Winterthurze do pociągu ładuje się nasza sławna orkiestra z Pfäffikonu. Jedzie również »reprezentacja« Wetzikonu: komendant naszej szkoły średniej na internowaniu, ppłk. R., z jej dyrektorem, dr. D. We wczesnym skąpym jeszcze słońcu pierwszej niedzieli maja dobijamy wreszcie do Frauenfeldu (Co za pyszne nazwy noszą w tamtych stronach niektóre miejscowości! Np. Küsnacht — a więc noc pocałunku!), skąd kolejką, która u nas się nazywała podmiejską, a tutaj nosi miano »tramu« — przybywamy do Matzingen.

Tuż prawie przy zwykłej budce stacyjnej w centrum miasteczka odbywa się nabożeństwo polowe. Jeszcze w wagonie słyszymy pierwsze zwrotki »Kiedy ranne«. Przed ołtarzem w zieleni trochę naszej i szwajcarskiej »władzy«, zwarte oddziały wojska: oboz i uczestnicy kursów w Matzingen. Zdala, z głębi placu, trochę uśmiechniętych dzieci i skupionej ludności cywilnej przygląda się nam wszystkim ze zdziwionym wzruszeniem.

ONI I MY, to przecież — mimo wszystko — dwa odrębne światy.

Przestaliśmy już być gośćmi: nie sposób przecież udawać gościa przez 3 niebawem lata! Ale nie przestaliśmy ich... dziwić: zarówno w sensie pozytywnym, jak i — niestety, często jeszcze — w sensie negatywnym.

Tak samo zresztą, jak i oni nas.

Ma to swoje dobre strony. Poznajemy się wzajemnie coraz lepiej, coraz dokładniej. Spoza oblicza rozczulonego naszym losem gospodarza, który przed trzema laty przyjmował nas serdecznie na przejściu granicznym czy na pierwszym naszym tutaj żołnierskim postoju — wyłonił się z biegiem czasu Szwajcar-człowiek. I zaczął w nas szukać również człowieka.

Warto się obopólnie postarać o to, ażeby w tym wzajemnym poznaniu się było jak najmniej cieniów.

Przynajmniej z naszej strony...

MYSZKUJĄCA PRASA. Po nabożeństwie — przemarsz wojska, zwiedzanie obozu, otwarcie wystawy, uroczystość zamknięcia kursów, obiad...

Ale zacznijmy od początku.

Prasa — chociażby był nią tylko „Goniec Obozowy“ — ma swoje stare tradycje i bardzo, że tak powiem, cywilne nawyki. Jednym z nich, to szperanie po kątach, które nie zawsze są dla przeciętnego śmiertelnika dostępne czy też miłe. Moja sytuacja — jeśli chodzi o »szperanie«, oczywiście — była tym bardziej ułatwiona, że prawie nikt mnie tu nie znał i — przynajmniej do połowy końca — nie domyślał się prawdopodobnie wcale, że jestem z „Gońca“. Toteż zanim doszło do rozmowy z możnymi tego świata w Matzingen, zajętymi, jak wiadomo, w takich sytuacjach co niemiara — tłukłem się sobie między barakami i rozmawiałem z ludźmi, nad którymi skończono dopiero co eksperyment w postaci kursów rolniczo-techniczno-kreślarsko-spółdzielczo-handlowych (wyliczam z pamięci, jednym tchem, więc zgóry proszę wybaczyć pomieszanie kolejności!).

BARAKI I LUDZIE. A więc tłukłem się między barakami. A że baraki aż połyskiwały od czystości i kuchnia, jak codziennie (zapewniano mnie uroczyście), wyfroterowana była na »ff«, przeto, rezygnując z szukania tutaj pięty achillesowej Matzingen, zwróciłem się do ludzi.

Na pierwszy ogień »napatoczył się« jakiś swojak z Wilna, co to wiele świata przemierzył, zanim się znalazł w wojsku.

— A więc były... tego... kursy?

— A były.

— A dzisiaj tego... zamknięcie?

— Zamknięcie...

— I co dalej?

Mój rozmówca popatrzył się na mnie trochę jak na wariata i, pociągając papierosa, cedził niby w aptece:

udziału w ilustrowaniu naszego działu »Z życia obozów«.

Jak to długo potrwa?

Czyli: jak długo sekretarz redakcji będzie znęcał się nad redakcją i nad naszymi Czytelnikami, częstując ich swymi niby-rysunkami? Kiedyż zdoła on w takim stopniu wyprowadzić z równowagi naszych korespondentów i rysowników w obozach, by ci zabrali się na własną rękę i bardziej fachowo do ilustrowania przesyłanych nam wiadomości o życiu i pracy na internowaniu w Szwajcarii?

Redakcja

OETLIKON. — Dookoła pachną pola prawie tak jak w Polsce — tylko horyzont bardziej siny i krótszy. Jest tu nas aż 12. Pracujemy wszyscy w dużej firmie ogrodniczej. Życie płynie monotonnie i byłoby napewno nudne, gdyby nie święta, które co pewien czas swoją czerwienią na kalendarzu barwią szarość wlekących się w nieskończoność dni. Święta Wielkanocne w tym roku — zorganizowane wspólnym wysiłkiem — udały się znakomicie. Mieliśmy nawet wizytę naszego dowódcy z Baden. Jeśli to jest możliwe, chcielibyśmy się dowiedzieć, jak się odbyły święta w Gebenstorf, w obozie, z którego wszyscy pochodzimy.

(G. K.)

WAUWILERMOOS. — Zwolennicy obozów bez opieki duszpasterskiej i oficerów odpowiedzialnych byliby zapewne zdumieni zmianami, jakie zaszły w naszym obozie od miesiąca (korespondencja otrzymana 12 kwietnia — Przyp. Red.), czyli od czasu przyjazdu na stałe ks. kapelana N. oraz przydzielenia mjr. S. Mamy wreszcie kogoś, do którego możemy z całym zaufaniem zwrócić się w sprawie naszych potrzeb i trosk, wiedząc, że znajdziemy zrozumienie i poparcie.

Dzień 19 marca rozpoczęliśmy mszą św.; prawdopodobnie dnia tego w żadnym z obozów normalnych nie modlono się tak żarliwie na intencję naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, jak to czynili potępieni przez wszystkich »skazańcy« Wauwilermoosu. Po mszy św. kapelan, nawiązując do słów marszałka Piłsudskiego »Zwyciężyć i spocząć na laurach, to klęska — być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo«, wezwał do zachowania aż do końca tężyzny żołnierskiej i życzył następnej rocznicy 19 marca w niepodległej Polsce. W tym samym dniu obchodziliśmy drugą uroczystość: otwarcia świetlicy żołnierskiej (po 2 latach istnienia obozu!), uruchomionej dzięki staraniom naszych nowych przełożonych. Po części oficjalnej (przemówienie mjr. S., poświęcone pamięci Piłsudskiego, i wiersze okolicznościowe) usłyszeliśmy znakomite w treści opowiadanie góralskie, wyreżyserowane przez bpl. M., który po siedmio miesięcznym pobycie we Francji szczęśliwie powrócił do »bazy«, oraz wykonane przez Józia Wędrowniczka z Podhala. Następnie chór Santenberczyków odśpiewał pod batutą dr M. kuplety aktualne na nutę piosenek legionowych (słowa do melodyj napisał dyrygent).



...i na słońcu muszą być plamy...

Rozeszliśmy się do baraków zadowoleni, że mamy nareszcie świetlicę, w której możemy przyjemnie spędzać czas w godzinach wolnych od pracy. Kilku belociarzy umieściło już na jednym ze stołów tabliczkę z napisem »zarezerwowane«.

Jednakże i na słońcu muszą być plamy. Grono „alkoholików", rezydujących w specjalnym baraku nr 10, dało otwarcie wyraz słusznemu niezadowoleniu, że święta zakończyły się na sucho. Pocieszyło się jednak myślą, że na przyszły rok powetują sobie podwójnie. *(b)*

— Ano, zobaczymy... Tutaj było dobrze... Bardzo dobrze! Wiedzieliśmy, że c o ś robimy, że c z y m ś żyjemy, że dla k o g o ś pracujemy...

— I szkoda stąd iść?

Nagle wmieszał się jakoś w naszą rozmowę pewien pulchny blondas. Po prostu wkręcił się, jak piłka między graczy. I zaterkotał, jak km.: że to było dobre, że chciałby na inny, wyższy kurs się zapisać albo iść do praktycznej roboty, że przerobili wiele materiału, że kierownictwo troszczyło się o nich, jak niańka o nieporadne dzieci, że wódz i kierownik, to mama, a jego zastępca czy ktoś podobny (niski lub co najwyżej średni wzrost, blondyn czy bodaj łysy), jak dobra ciotka z Ameryki itp., itp.

Całej tej rozmowie przysłuchiwał się z boku ktoś trzeci (tykowaty i milczący), od którego spodziewałem się »wyciągnąć« najwięcej. I nie pomyliłem się, ale na swoją niekorzyść. Ten trzeci bowiem uderzył mnie z miejsca swoim pytaniem, jak z zasadzki:

— A poco to wszystko jest Panu potrzebne?

Zapanowało kłopotliwe milczenie.

Nawet słońce uśmiechało się drwiąco, patrząc na moje zaskoczenie, choć radowało się przed chwilą, jak mnie się wydawało, na ten obóz baraków, rozłożonych tuż pod miasteczkiem, na grzędy warzyw, ciągnących się dokoła i tulących się do równiutkich wąskich ścieżek, przebiegających między obozowymi zabudowaniami,

Nimb mego »incognito« prysł, jak nadzieja na bliski obiad.

Bąknąłem coś o »Gońcu« i już dyskutując żywo na temat naszego pisma pomaszerowaliśmy na uroczystość zamknięcia kursów.

WYNIKI. Natłoczona sala. Wiele szarży. Nawet trochę pań.

Rozpoczyna dobrze zespiewany chór.

Potem przemawia komendant i kierownik kursów, ppłk. Cz. Znamy już przeważnie wszyscy jego ujmującą sylwetkę. Mówi spokojnie, równo, bez efektów zewnętrznych. Ale jest w jego słowach jakaś dziwna żarliwość kapłana, poświęcającego się bez reszty swojej idei, którą wyznaje, propaguje i realizuje z niepożytą wiarą i siłą.

Już w r. 1940 w Lotzwil (kt. Bern) zrodziła się myśl szkolenia zawodowego żołnierzy. Szczęśliwsi odchodzili na obozy uniwersyteckie czy do gimnazjum. Trzeba się było zająć tymi, którzy — choć nie mieli warunków na prawidłowe szkolenie rzemieślnicze czy fabryczne — pragnęli kształcić się zawodowo przynajmniej teoretycznie. Wybrano więc kilka kierunków szkolenia, możliwych do zrealizowania w warunkach obozowych, a dających pewne przynajmniej przygotowanie do pracy zawodowej. Zdecydowano się na kursy techniczno-kreślarskie oraz spółdzielczo-handlowe. Celem pierwszych było przygotowanie żołnierzy do pracy w przemyśle czy w zakładach rzemieślniczych (zaznajomienie z podstawowymi zasadami kreśleń technicznych, z umiejętnością rozumienia rysunku i odczytywania go, posługiwania się rysunkiem przy wykonywaniu poszczególnych elementów maszyn; zaznajomienie się z fizyką, matematyką, mechaniką, materiałoznawstwem, elementami maszyn etc); celem kursu spółdzielczo-handlowego było zaznajomienie uczestników z zasadami ruchu spółdzielczego, z organizacją spółdzielni różnych typów, buhalterią, towaroznawstwem, arytmetyką handlową, podstawowymi metodami korespondencji etc.

W latach 1940/42 pierwszy rodzaj kursów ukończyło — 161, drugi — 133: razem — 294 żołnierzy.

Na jesieni 1942 r. zorganizowano oprócz wymienionych wyżej kursów — kurs rolniczy o programie 11-miesięcznej szkoły rolniczej w Polsce, mający przygotować samodzielnych kierowników drobnych gospodarstw rolnych. A więc w okresie zimowym 1942/43 w obozie Matzingen odbywały się następujące kursy:

techniczno kreślarski (ok. 50 uczestników)
techniczno-kreślarski (dla absolwentów poprzednich kursów tego rodzaju) specjalizujący (38 uczestników)
rolniczy (60 uczestników)
spółdzielczo-handlowy (71 uczestników).

Kursy techniczno-kreślarski specjalizujący i spółdzielczo-handlowy zakończono 2 maja, zamknięcie pozostałych nastąpi 10 czerwca br. Wysiłek ten — zaiste nie na miarę warunków internowania zamierzony, a zrealizowany mimo wszystko jedynie chyba dzięki gorącej woli i szczeremu entuzjazmowi organizatorów, wykładowców i słuchaczów — da w sumie w okresie lat 1940/43 przeszło 500 przeszkolonych żołnierzy.

Szósty konkurs „Gońca Obozowego"

Humor na internowaniu

Dobiega już końca trzeci rok internowania.

Nic dziwnego, że jesteśmy cokolwiek znużeni. Tkwimy jak gdyby na marginesie zdala od nas rozwijających się wypadków o wielkim znaczeniu historycznym — wbrew własnej woli jesteśmy zaledwo obserwatorami tego wszystkiego, co się dzieje, a co decydować będzie nie tylko o naszej osobistej przyszłości, ale również o przyszłości naszego kraju i narodu.

Stąd — nasz częściowy pesymizm: jesteśmy jakby przygaszeni i znudzeni.

Ale przecież i nasze życie — życie na internowaniu — bogate jest w dyskretne uśmiechy i humor ludzi, którzy zatrzymali się chwilowo na jednym z etapów tej drogi, co to wszystkich nas — na polu walki, w obozach jeńców, w umęczonym kraju, w wędrówce po różnych szlakach ziemi obcej i polskiej — wiedzie ku jednemu celowi.

Tematem ogłoszonego dzisiaj przez „Gońca", szóstego już z kolei konkursu, jest — humor; wdzięcznym zadaniem dla naszych Czytelników — próba podpatrzenia naszego życia i pozbierania czy wybrania zeń wszystkiego tego, co je rozsłonecznia uśmiechem i opromienia radością, rozbudzając optymizm w naszych — mimo wszystko i ciągle jeszcze — żołnierskich szeregach.

Tytuł ogólny konkursu: HUMOR NA INTERNOWANIU. Znaleźć się tu może wesołe opowiadanie, humorystyczny wiersz, jakaś scenka z naszego życia, podpatrzona i dowcipnie odtworzona sylwetka czy po prostu dobry kawał, których nam życie nawet w naszej sytuacji nie skąpi.

Termin nadsyłania prac: 31 sierpnia 1943 r.

Rozmiary nadsyłanych utworów nie mogą przekraczać 2 i pół stron naszego pisma (5 stron maszynowego pisma z pojedyńczym odstępem); nadsyłane prace powinny być napisane na maszynie lub ręcznie (atramentem), czytelnie, tylko po jednej stronie arkusza i z szerokim marginesem.

Jeden i ten sam autor może nadesłać kilka prac (kilka opowiadań, wierszy lub dowcipów, albo też opowiadanie, wiersz, anegdoty itp).

Prace nadsyłane na konkurs powinny być podpisane pseudonimem (godłem); prawdziwe nazwisko i dokładny adres należy załączyć w oddzielnej zaklejonej kopercie, zaopatrzonej na zewnątrz w ten sam pseudonim, co na pracy. Koperta ta zostanie otwarta przez sąd konkursowy po przyznaniu nagród.

Nagrody: 1. Zegarek na rękę, wartości fr. 50.—
2. Gotówka fr. 25.—
3. Gotówka fr. 15.—
4. i 5. Mapa ścienna Polski (nowe wydawnictwo YMCA).

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania także prac nienagrodzonych.

Zamykając swoje przemówienie, ppłk. Cz. podkreślił, że absolwenci kursów powinni stale rozszerzać swoją wiedzę fachową w drodze do polskich warsztatów pracy, przy których staną w kraju, ażeby przyczynić się do jego odbudowania, oraz użyczać jej już tutaj tym wszystkim swoi kolegom, którzy nie mogli wziąć udziału w kursach.

DALSZE MOWY I... BRZYTWY. W dalszym ciągu programu przemawiał w imieniu Komisarza Internowania płk. Siegrist, przedstawiciele absolwentów kursów (dziękując swoim przełożonym i obdzielając ich upominkami), przedstawiciel Poselstwa RP, dr Dobrzelewski, oraz płk. P. Ten ostatni rozdzielił nagrody (elektryczne brzytwy), przyznane przez Dowódcę Dywizji wyróżnionym słuchaczom kursów. W swoim przemówieniu płk. P. podkreślił, iż — obok przygotowania się zawodowego do przyszłej pracy w kraju — powinniśmy stale pamiętać o mundurze żołnierskim, który nosimy i o wypływających stąd obowiązkach żołnierskich, które nie ustaną aż kraj będzie wolny. Życzył on wyróżnionym słuchaczom kursów, ażeby otrzymane w upominku brzytwy zużyli właściwie, dając innym przykład, jak to należy wrogów golić...

KORZYŚCI. Oto niektóre odpowiedzi na ankietę pt. „Jakie korzyści dał ci kurs pod względem moralnym?", zainicjowaną na odjezdnym wśród uczestników kursów:

— Wzmocniłem charakter...

— Nowy zapas energii do pracy, wiarę w lepsze jutro oraz we własne siły, chęć do dalszej pracy nad sobą i kolegami...

— Bardzo dużo pod każdym względem...

— Podniósł na duchu i wyrwał z samolubstwa; stałem się bardziej myślącym człowiekiem...

— Nauczyłem się patrzeć na siebie, jak na osobę trzecią i sądzić siebie tak, jak innych...

— Dał mi siły do wytrwania...

— To zadowolenie, że kraj kiedyś będzie miał z tego jeszcze korzyść...

Czyż ludzie, którzy pomyśleli o podobnych kursach i je zrealizowali, potrzebują bardziej wymownej podzięki, niż urywki tej ankiety, odzwierciedlającej stan duchowy ich wychowanków i uczniów?...

NA ODJEZDNYM. Po uroczystości zamknięcia trzeba było pójść na otwarcie: tym razem wystawy prac uczestników kursów. Znalazły się tutaj w sporej salce barakowej wykresy młodych kreślarzy, różnego rodzaju modele, części maszyn, różne systemy buhalteryjne i kartotekowo-biurowo-handlowe, prace stolarskie, rzeźbiarskie, na szkle, w metalu itd. Całość dobrze świadcząca o niezwykłej sumienności i pracowitości jej wykonawców.

Długo tłukłem się między ludźmi w tym natłoku rzeczy i kartonów, przemawiających ze ścian. Początkowo ktoś mnie oprowadzał — wymieniał nawet nazwiska wykonawców, tłumaczył cyfry i zestawienia. Ktoś bardzo młody, z oczyma pełnymi entuzjazmu i wiary. Sądzę jednak, że najlepiej będzie nazwisk tych nie wyliczać. Jest nas przecież wielu, bardzo wielu! Imamy się pługa czy pióra, cyrkla czy karabinu — zależnie od potrzeby i okoliczności — wszyscy razem i jeden cel mając na względzie. Ci, którzy przeszli przez Matzingen, zaczerpnęli w dokonanej pracy wiele siły na dalsze — już niedługie — trwanie.

Oby umacniali oni tę siłę w sobie i użyczali jej szczodrze wszystkim tym, którzy jej mają za mało.

* * *

Po południu w przepełnionym po brzegi kościele miejscowym odbył się koncert naszej niezmordowanej orkiestry z Pfäffikonu oraz chóru żołnierskiego z Matzingen.

(mm)

— **Victor Gloor** (Hôtel Union-Rue Bautte, Genève) pisze do nas, że cena jego podręcznika »MANUEL FRANCO-POLONAIS« została zmniejszona i wynosi obecnie frs. 3.— (trzy) bez jakichkolwiek kosztów dodatkowych. Należność przekazywać wraz z zamówieniem bezpośrednio pod adresem autora, podanym wyżej.

Autor składa za naszym pośrednictwem najserdeczniejsze podziękowanie tym wszystkim, którzy zechcieli już nabyć jego podręcznik, opracowany specjalnie z myślą o internowanych żołnierzach polskich celem umożliwienia im szybkiego i łatwego opanowania języka francuskiego.

Czytelnicy piszą



NAJSTRASZLIWSZE NARZĘDZIE WOJNY

Strz. **Tadeusz Kr.** dzieli się z nami swymi uwagami o radio, podkreślając przede wszystkim jego wielkie znaczenie dla wojska. Pisze on m. in.:

»...Radio, ten pozornie tak niewinny wynalazek, który miał służyć do uszczęśliwienia ludzkości, stał się dziś najpotężniejszym narzędziem wojny. W tych słowach nie ma ani trochę przesady. Czyż byłaby np. możliwa tzw. »wojna błyskawiczna« bez komunikacji radiowej? Przecież obecnie, kiedy pole walki zmienia się z godziny na godzinę, byłoby nie do pomyślenia zakładanie linii telefonicznych! ...Nie ma doprawdy pewniejszego i szybszego sposobu porozumiewania się np. dwóch armii, walczących na skrzydłach coraz bardziej rozległych dzisiaj frontów. Naczelne dowództwo nie byłoby w stanie przeprowadzić bez pomocy radia jakiejkolwiek zakrojonej na szerszą skalę akcji na kilku odległych od siebie frontach.

...radio jest dzisiaj jedynym czynnikiem, utrzymującym porządek i równowagę w ofensywie czy w defensywie walczących sił zbrojnych; pozwala ono na planowe i skoordynowane prowadzenie walki.

Rozważany był tu dotychczas wpływ radia na całokształt działań wojennych, ale czyż nie spełnia ono niemniej ważnej roli w odniesieniu do najmniejszych jednostek? Czy byłoby możliwe natarcie oddziału pancernego, gdyby załogi poszczególnych czołgów nie porozumiewały się między sobą? a czyż możnaby pomyśleć o jakiejś akcji lotnictwa nocnego np., skoro trafienie na cel, powrót i lądowanie zależne są od sprawności połączenia radiowego? Wartoby jeszcze wspomnieć o znaczeniu propagandowym radia, przewyższającego gazety, docierającego wszędzie i działającego bezpośrednio. Słowem radio spełnia w wojnie obecnej funkcję pokarmu w organiźmie. Nie wspomina się dużo o nim, ale gdyby go zabrakło — obecna wojna upodobniłaby się, prawdopodobnie, do poprzedniej i chyba dawno by się już zakończyła...«

Pytanie na marginesie: Czyby jednak nie było dobrze — wobec powyższego — aby radia nie wynaleziono w ogóle?...

POPRAWKI DO »KALENDARZYKA ŻOŁNIERZA« NA ROK 1943

Tadeusz P. z Zeihen pisze:

»...W wymienionym wyżej kalendarzyku w dziale »Świat w cyfrach« podano jako najwyższy szczyt w Polsce Rysy (2503 m), pomijając zupełnie wiele szczytów, które po przyłączeniu terytorium gminy Jaworzyna do Polski w r. 1938 i po przesunięciu na skutek tego granicy polskiej w Tatrach na odwieczną naszą granicę biegnącą g ł ó w n y m grzbietem tatrzańskim (»Polski Grzebień«), przypadły tym samym w swej północnej części Polsce. Z chwilą dokonania tej zmiany naszej granicy w Tatrach, Rysy przestały być najwyższym szczytem. Jako najwyższe góry w Polsce należało zatem podać w »Kalendarzyku« przed Rysami: Łomnice (2634 m), Godowy (2630), Kieżmarski (2559), Wielka Wysoka (2555). Wprawdzie wiele szczytów głównego, granicznego grzbietu Tatr przewyższa swą wysokością Rysy, lecz w »Kalendarzyku« wystarczyłoby, jak sądzę, podanie proponowanych przeze mnie, jako najbardziej znanych. Pozwalam sobie zwrócić uwagę na powyższe przeoczenie w nadziei, że w ewent. następnym (Podziwiam optymizm autora poprawek --- Przyp. St. Strz.) wydaniu kalendarzyka zostanie ono usunięte...«

CZYTELNICY MUSZĄ ZABRAĆ GŁOS!

Stały Czytelnik naszego pisma z Gebenstorfu pisze do nas, co następuje:

»...Ostatnio w prasie szwajcarskiej ukazało się wiele artykułów o Polsce. Czy nie byłoby bardziej pożytecznym i wskazanym zamiast nieaktualnych artykułów z przeszłości zamieszczać urywki z tych artykułów? Również dział »Świat w ogniu«, posiadający wiadomości sprzed miesiąca, oraz dział »Z życia obozów« mogłyby ustąpić miejsca sprawom aktualniejszym...«

Jeśli chodzi o urywki z prasy szwajcarskiej czy innej, to, jak nasi Czytelnicy zauważyli, podajemy ich coraz więcej; zależy to zresztą n i e t y l k o od nas. Czy jednak »Świat w ogniu« i »Z życia obozów« oraz »nieaktualne artykuły z przeszłości« są w »Gońcu« zbyteczne? Na ten temat powinni wypowiedzieć się nasi Czytelnicy jak najszybciej i jak najobszerniej.

BOMBARDUJEMY... AFRYKĘ

Henryk R. z St. Blaise pisze m. in.:

»...Nie trafiają mi do przekonania wywody autora gawędy pt. »Jak się zachować w Afryce i... gdzie indziej«, gdyż co innego jest niezatracanie »swoistych cech«, a co innego »wleczenie nałogów«. Wydaje mi się, że wszelkie nałogi winniśmy zwalczać zawsze i wszędzie, natomiast jeżeli chodzi o zatracanie» swoistych cech« polskich --- nie jest to potrzebne, gdyż zwyczaje innych narodów nie zawsze odpowiadają właściwościom naszego charakteru. Zasadniczą cechą naszego charakteru jest serdeczność, która w chwili gdy jesteśmy na obcej ziemi i w specyficznych warunkach internowania jest bardziej wylewna niż w Kraju, bowiem dobry kolega czy przyjaciel zastępuje niejednemu z nas tutaj najbliższą rodzinę. Nic wobec tego nie widzę zdrożnego w tym, że nasi żołnierze ostatnio coraz częściej »potrójnie się wycałowują« przy pożegnaniach na dłuższy okres czasu, gdyż dowodzi to tylko, iż zżycie się nasze jest coraz mocniejsze i bardziej braterskie, a nie świadczy o karygodnym »nałogu« niechęci do płci nadobnej.

Jeżeli zaś chodzi o zbyt częste podawanie rąk, to sądzę, że zarzut ten dotyczyć może tylko niektórych obozów oficerskich, gdzie internowani z powodu nadmiaru wolnego czasu wpadać mogą łatwo w przesadę przestrzegania zbyt grzecznościowych form towarzyskich. W każdym razie wśród podoficerów i szeregowców przesady w tym kierunku nie ma, a zatem i konieczność zwalczania »manier drobnomieszczańskich« ich absolutnie nie dotyczy«.

Starszy Strzelec

„...Podstawowym postulatem sprawiedliwego i honorowego pokoju jest zapewnienie prawa do życia i do wolności wszystkim narodom — dużym i małym, silnym i słabym..."

PAPIEŻ PIUS XII
Z orędzia w dniu 24/XII 1941



Wieszaj waćpan!

Był jakoby onego czasu taki zwyczaj, że gdy na potępieńca wiedzionego na szubienicę dziewka jaka rzuciła swój rańtuch na znak, że chce go pojąć na męża, to darowano winowajcy życie pod warunkiem, iżby ślub wzięli niezwłocznie.

Owóż zdarzyło się razu pewnego, że gdy kat, imieniem Jakub, prowadził wieszać młodego urwisza a zastąpiła im drogę szubieniczną stara baba i chciała skazańcowi ocalić życie, byleby został jej mężem-on, hultaj, spojrzawszy na szpetną staruchę, zawołał na kata:

— Panie Jakubie, wieszaj waćpan!

Słowa te poszły w przysłowie i kiedy kto jakiej niefortunnej łaski przyjąć nie chce, to mówi: »Panie Jakubie, wieszaj waćpan!«

W sądzie

— Oskarżeni jesteście o pobicie przechodnia nocą na placu. Dlaczego dokonaliście napadu?

— A bo ja, panie sędzio, trzymam się zasady, że »co na placu, to nieprzyjaciel«.

List z więzienia

Aresztant, piszący czuły list do swej »ptaszyny«, tak kończy: »Jeżeli mnie, cholero, zdradzisz ze Staśkiem, to ciężko będziesz przegrana. A ja jemu życze, żeby miał 100 majątków, a w każdym majątku po 100 pałaców, a w każdym pałacu po 100 pokojów, a w każdym pokoju po 100 łóżek — i żeby go wraz z całą jego rodziną po tych wszystkich łóżkach febra trzęsła i z łóżka na łóżko przerzucała«.

Rady nie od parady

Przyjaciół poznać można w biedzie,
łakomych — przy obiedzie.
Rozsądnych poznać można w radzie,
a pysznych — na paradzie.
Odważnych poznać można w boju,
a tchórzów — i w pokoju.
Taktownych poznasz w podnieceniu,
a mądrych — po milczeniu.
Zaś głupich — jak mówi przysłowie —
po śmiechu i po mowie.

Ciało lotne

— Wymień mi jakieś ciało lotne!
— Lotnik...

Nie kpij z dziecka

Mała Małgosia wraca z matką tramwajem od lekarza. Naprzeciwko dziecka siedzi jakiś jegomość z okładem na szyi. Mała dziewczynka obserwuje przez dłuższy czas nieznajomego i wreszcie odzywa się:

— Czy byłeś u doktora?

Jegomość potakuje niechętnie.

— A co ci doktór zrobił?

Nieznajomy odpowiada zniecierpliwiony:

— Doktór obciął mi głowę i wkręcił na szyję inną.

Na to mała, po dłuższej obserwacji nieznajomego, konkluduje:

— Szkoda, że ci wybrał taką brzydką głowę...

Mgła

Nauczyciel: — Czy mgła jest szkodliwa dla owoców?

Uczeń: — Tak, proszę pana! Wczoraj podczas mgły skradziono z naszego sadu wszystkie owoce.

Zgadnij...

Jaki to b ł ą d jest bardzo pożyteczny?
A jaki s ą d jest zwykle niedorzeczny?
Co to za d a r, przed którym się truchleje?
Co to za d z i e ń, co trwa przez miesiąc cały?
Co to za c i e ń, co barwny jest lub biały?
Co to za s z a ł spotyka się w kościele?
Co to za w a ł, kiedy się tańczy wiele?

Z raportów policyjnych:

»...na ciele zmarłego znaleziono 3 sińce: jeden wielkości monety 5-złotowej, drugi 2-złotowej i trzeci 50-groszowej: razem na sumę 7 zł. 50 gr.«

»...oskarżony pchnął dziewczynę i ta upadając złamała rękę, która poszła sama do domu«.

»...pies nic nie mówił, tylko uciekał.«

»...Oskarżony ma liczną rodzinę; żone, 7 dzieci, teściową i 2 krowy oraz 8 morgów gruntu«.

Niemiła przygoda w Tunisie



Spóźniony strzał...

Trafił swój na swego

»...Gdybym wiedział, to przecież s w o j e g o bym nie okradł!« — wyznaje ze skruchą więzień, proszący o przedterminowe zwolnienie. A karę odbywał za kradzież w mieszkaniu... prokuratora!

Życzliwość

— Czy powinienem mu pożyczać pieniędzy?

— Ależ naturalnie!

— Dlaczego?

— Bo inaczej przyjdzie do mnie po pożyczkę.

Definicja

— Co to są dobre czasy?

— Są to złe czasy, poprzedzające jeszcze gorsze!

To i owszem...

Każdy sobie
rzepkę skrobie,
a jeśli może
w jakiejś porze
skrobnąć bliźniego —
to i owszem...

Każdy skrzeczy
o swe rzeczy,
a jeśli może
w jakiejś porze
złapać co komu —
to i owszem...

Duży, mały
żądny chwały —
a jeśli może
w jakiejś porze
przyganić bliźniemu —
to i owszem...

Nikt nie rad
wprzęgać się w kierat,
a jeśli może
w jakiejś porze
wprzęgnąć bliźniego —
to i owszem...

U doktora

— Pan ma puls bardzo nieregularny... Czy pan pije?

— Tak, ale bardzo regularnie!

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.